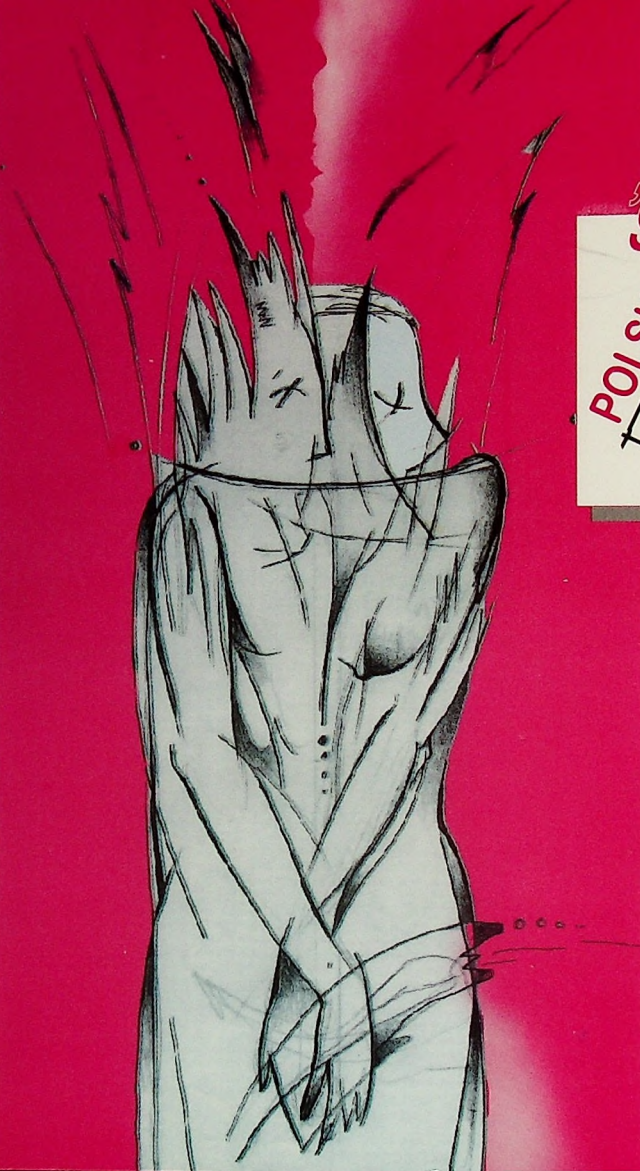


- plon Ogólnopolskiego Konkursu na Lirykę Miłosną o Laur Miedzianego Amora



- plon Ogólnopolskiego Konkursu na Lirykę I



anego Amora

POLSKA MIŁOŚĆ

Główny sponsor tomiku: **KGHM** POLSKA MIEDŹ S.A.

Antologia poetycka

POLSKA MIŁOŚĆ

Redakcja: Andrzej Zawada

– plon Ogólnopolskiego Konkursu
na Lirykę Miłosną
o Laur Miedzianego Amora

Centrum Kultury „MUZA”
Lubin 1997

Spis treści antologii poetyckiej

- plon Ogólnopolskiego Konkursu na Lirykę Miłosną
o Laur Miedzianego Amora

Andrzej Zawada, <i>Uczona czy spontaniczna?</i>	7
1. Marta Berowska, <i>Izaaka Babla listy do Nadzieży. Rok 1920</i>	
<i>21 lipca Pławcza,</i>	12
<i>27 lipca Lesznięw,</i>	13
<i>1 sierpnia Grzymałowka,</i>	14
2. Stanisław Gola, <i>Jak to się ma,</i>	16
<i>Ciągłość kochania,</i>	17
<i>Lustracja afetów niejakiego Abelarda,</i>	18
3. Andrzej Bereznicki, <i>Kamila,</i>	19
<i>Hotel Theresa,</i>	21
<i>Smacznych snów,</i>	23
4. Genowefa Jakubowska – Fijałkowska, <i>*** moje córki Kasandry,</i>	24
5. Stanisław Gola, <i>Retrospekuje albo uzmysłowienia – 2 *** Nie muszę tak jak Eurydyka...</i>	25
6. Daniel Kalinowski, <i>Don Kichot et Dulcynea,</i>	26
7. Norbert Kulesza, <i>Miłość 1,</i>	28
8. Andrzej Lipniewski, <i>Szczekanie psów,</i>	29
9. Tomasz Gerszberg, <i>*** taki dzień wydaje się nie ma powodu,</i>	30
10. Szymon Grzegorzewski, <i>Kompromis,</i>	31
11. Arkadiusz K. Wyrzykowski, <i>Po miłości,</i>	32
12. Marek Kośmider, Z cyklu: <i>Do N.N. Miłości – *** Tyś Ziemia. Ja ogień...</i>	33
13. Marek Chorabik, <i>Niebezpiecznie jest tłumaczyć piosenki o miłości,</i>	34
14. Katarzyna Maria Satko, <i>*** nazwałam twoje oczy,</i>	36
15. Zofia Beszczyńska, <i>upał,</i>	37
16. Jerzy Fryckowski, <i>*** nasze pocałunki dwujęzyczne,</i>	38
17. Grzegorz Tomicki, <i>Mija druga godzina,</i>	39
18. Andrzej Jan Wiczorek, <i>*** Mówisz na śmierć,</i>	40



19. Arkadiusz Sójka, <i>Z pragnienia</i> ,	42
20. Jolanta Cianciara, <i>Polowanie</i> ,	43
21. Marek Kośmider, <i>Stara kobieta</i> ,	44
22. Barbara Szczepańska, <i>Zimowy spacer</i> ,	45
23. Grzegorz Trębicki, <i>Postscriptum</i> ,	46
24. Piotr Łaszczycza, <i>Geografia świata</i> ,	47
25. Jan Smalewski, <i>Jeden tylko dom</i> ,	48
26. Zbigniew Kresowaty, *** <i>Delikatne dotyki</i> ,	50
27. Szymon Kantorski, <i>Rozmowa</i> ,	51
28. Marta Miliszkwicz, <i>moja miłość</i> ,	52
29. Jan Stanisław Smalewski, <i>Miłość jest tak samo spóźniona...</i>	53
30. Grzegorz Roch Bajorek, *** <i>Wielka y wierszowana impreza...</i>	54
31. Aneks. Kilka cytatów z wierszy, których autorzy pozostają anonimowi	55
32. Protokół Jury Konkursu	58



Uczona czy spontaniczna ?

Pytanie powyższe nie wyraża tym razem hamletycznej rozterki matrymonialnej poety, ale rozdarcie jego świadomości profesjonalnej. Lektura tysiąca trzystu wierszy nadesłanych na tegoroczny konkurs liryki miłosnej przekonuje o tym całkowicie i ostatecznie. Czytelnik niewierny, jak również jedynie nieufny, jest niniejszym proszony uprzejmie, by zechciał zapoznać się z wyborem utworów składających się na antologię, którą właśnie trzyma w ręku. Wprawdzie wiersze zamieszczone w tej antologii stanowią zaledwie – może aż ? – trzy procent lektury, jaka przypadła w udziale sądowi konkursowemu, ale dobrze mogą reprezentować dzisiejszy, czyli najbardziej świeży stan wspomnianej nieco wyżej świadomości poetyckiego rzemiosła.

Izaaka Babla listy do Nadzieży. Rok 1920, które jury jednogłośnie uznało za najlepszy zestaw wierszy, bez wątpienia optują za pierwszą możliwością z naszej tytułowej alternatywy. Ich autorka, po otwarciu koperty z godłem okazało się, że jest nią Marta Berowska, otrzymała w ubiegłym roku II nagrodę za urzeczywistnienie podobnego konceptu. Teraz jest pierwsza, jej wiersze zdają się wyprzedzać inne – zbudowane również zgodnie z tym samym artystycznym wyborem. Poezja uczona, *poesia docta* – wiersze jak palimpsesty zapisane na wcześniejszych lekturach, dziełach i przemyśleniach, wiersze refleksje, dyskretne nawiązania, polemiki i parafrazy, wiersze inspirowane cudzym życiem i cudzym przekazem, wiersze – dopowiedzenia i uzupełnienia niedokończonych biografii, wiersze – wersje niebyłe lecz prawdopodobne, wiersze piękne jak powój i jak powój pokrętne tworzą ten bodaj dziś najobfitszy dział poetyckiej biblioteki. Są to wszystko wiersze poniekąd pasożytnicze.

Oczywiście, jest to pasożytnictwo szlachetne, pełne dobrej woli i skromności, a także ambitne. Szlachetne, kiedy autorzy owych erudycyjnych wierszy starają się wydobyć z kulturowego pretekstu aktualne znaczenia i humanistyczne przesłanie. Pełne dobrej woli, gdyż poeci „uczeni” ufają w aktualność zawartego w przeszłości





doświadczenia; pełne skromności, gdy autorzy dobrowolnie stają w cieniu swych poprzedników. Ambitne, gdy dbają o frazę rytm i metaforę, czyli troszczą się o wyrazistość i piękną linię powoju.

Do tej odmiany należą prawie wszystkie nagrodzone i wyróżnione w tym roku wiersze. Należy do niej również spora grupa wierszy nie nagrodzonych, a drukowanych w tegorocznej antologii.

Można byłoby zapytać, czy ta grupa tekstów, od *Izaaka Babla listów do Nadzieży* poczynawszy, a na *Niebezpiecznie jest tłumaczyć piosenki o miłości* skończywszy, jest rzeczywiście dobrą reprezentacją tak silnie w europejskiej przeszłości osadzonej odmiany zwanej *poesia docta*? Nie upierałbym się może przy przymiotniku, ale obstawałbym przy rzeczowniku „reprezentacja”. Po dwudziestowiecznej rewolucji, jakiej w kanonach estetycznych dokonały awangardy, „uczoność” poezji niekoniecznie łączy się jeszcze z konsekwentną erudycją, a jeszcze bardziej rozluźniony został związek doświadczenia i powagi. W przywołanym jako przykład bloku wierszy widać to aż nadto dobrze. Ironia, groteska, a chwilami nawet szyderstwo, używane są tutaj jak lina asekuracyjna w alpinizmie. Chronią przed śmiertelnym upadkiem w przepaść literackiej przeszłości.

Mimo prób ironicznego – może należałoby powiedzieć: rozpaczliwego – dystansowania się od gotowych, podsuwanych przez ogrom kulturalnego dziedzictwa układów słów i kształtów emocji, są to jednak wiersze pasożytnicze. I być może nie mogą być inne, gdyż powstają w epoce schyłkowej, kiedy wywalczyliśmy sobie prawo do egoizmu, a nikt już nie wierzy we własną i cudzą niepowtarzalność. To się nazywa też dekadencja i oznacza między innymi utratę wiary w sens mowy, zastępowanej wydziałaniem dźwięków.

Pewien mądry poeta naszego stulecia, który nigdy nie uczestniczył w lubińskim turnieju, tak określił tę sytuację:

*Wolno nam było odzywać się skrzykiem karłów i demonów
Ale czyste i dostojne słowa były zakazane*

Możliwe, że zakaz obowiązuje już tak długo, że nauczył się mimikry i z powodzeniem udaje wewnętrzną potrzebę.

Grupa wierszy umieszczonych w drugiej części antologii, zaczynająca się od dwu miniatur, reprezentuje świadomość literacką, którą może należałoby określić jako spontaniczną. Również i one wyraźnie zdradzają obecność kształtującego działania świadomości literackiej. Pojawiają się tu nawiązania do tradycyjnych form gatunkowych (sonet, ballada), dyskretnie wyjrzy, a nawet zatriumfuje (jak w dwu ostatnich wierszach) ironia. Jednakże źródłem tych prób poetyckich jest żywa, współczesna mowa. Wielojęzyczność dzisiejszego doświadczenia, raczej egzystencjalnego niż „miłosnego”, wprasza się do tych wierszy, co bywa dla gospodarzy, czyli autorów, dość kłopotliwe. Próbują jakoś nad tym żywiołem panować, co daje różne efekty, na przykład zanadto go tłumi i pozbawia ekspresji (np. *** *Mówisz – na śmierć*), albo daje się temu żywiołowi unosić jak powodziowej fali (np. *Stara kobieta* lub *** *Wielka y wierszowana impreza*). W przypadku tych dwu ostatnich wierszy widać interesujący, właśnie spontaniczny, wysiłek opisowy - płynący na wyrwanych drzwiach rozbitek notuje swoje niewątpliwie silne przeżycia.

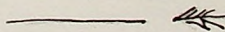
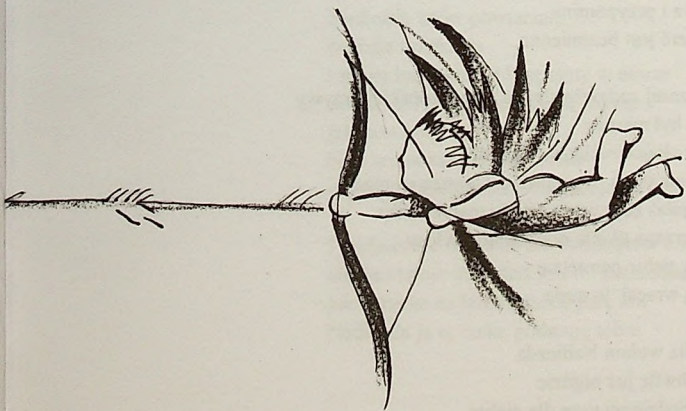
By konsekwentnie trzymać się wyrażonego w tytule rozdwojenia, powiem jeszcze, że lektura plonu konkursowego napawa mnie umiarkowanym pesymizmem, co próbowałem wyrazić pisząc o grupie wierszy „uczonych”. Napawa mnie również umiarkowanym optymizmem, co jest wnioskiem z lektury wierszy „spontanicznych”.

W zakończeniu antologii pozwoliłem sobie umieścić kilka cytatów z tekstów, których obecność w naszym konkursie świadczy o tym, że istnieją jeszcze kandydaci na poetów, którym to wszystko, o czym tu wyżej mówiliśmy, jest całkowicie i wzruszająco obce.

Andrzej Zawada

Wrocław, marzec 1997





Marta Berowska

Izaaka Babla listy do Nadzieży. Rok 1920

21 lipca Pławcza

Okrutna noc frontowa
klekocą kamienie
w podwórzu postępują obudzone konie
ostatnia świeca dogasa błękitem
Nadia Nadieżda powtarzam na pamięć
boję się ze ulecisz ze mnie jak powietrze.

Mieszkańców wsi pognali – będzie ze dwie mile
teraz tam kurhan stoi z błota i rozpaczy
śnie w opuszczonym domu
lecz nie da się spać
deszcz o drewniane ściany
– mały dobosz wojny –
stuka i przypomina
śmierć jest bezimienna.

Wczoraj nadeszło słońce spoza końskiej grzywy
koń był martwy
lecz słońce rozlane na trawie
jak rok temu pamiętasz w Odessie na plaży
biegałaś zostawiając ślady małych stóp
rozgrzaną dłonią poprawiałaś włosy
taką ciebie pamiętam
taką wracaj do mnie.

Nadia wołam Nadieżda
za chwilę już nigdzie
nie będzie miejsca dla ciebie.



Marta Berowska

27 lipca Leszniów

Piszesz że głód w Odessie
a myślisz że co
że tu pieczone gęsi i sznycle paryskie
Żydzi jak dawniej pewnie chcą złota za zboże
twój ojciec chyba nie najgorzej ma się
w końcu ktoś musi wspierać rewolucję.

Zapytaj ojca czy mi ciebie da
powrócę z wojny może już niedługo
nie taki znowu biedny Wisła coraz bliżej
wiesz Nadia ja tej rzecce dałbym twoje imię
gdybym mógł tak jak inni
zmieniać nazwy miast
imiona rzek i całych prowincji...

Nadzieżdza znów powtarzam
brakuje mi słońca
i mojej łodzi którą płynęliśmy w morze
daleko tak daleko że Odessę ledwie
jak przez mgłę
było widać tuliłem cię mocno
a ty krzyczałaś zostaw bo nadejdzie fala...

I widzisz nie nadeszła zatrzymałem w ciszy
ciebie i twoje imię dziś jest mi potrzebne
jak ta rzeka za lasem jeszcze parę mil
Nadzieżdza ja tę rzekę podaruję tobie.



I sierpnia Grzymałówka

Krzyczałem twoje imię zbudzić mnie nie mogli
śniłem że moja łódka odpływa samotnie
zerwała linę aż po burty w pianie
a potem patrzę – Nadieżda przy wiosle
coraz dalsza wśród fal coraz bledsza
na pełnym morzu skąd ani płaczu
ani wołania nie słysząc...

Nadieżda nie odpływaj wojna nawet nocą
trwa jakby miała pozostać na zawsze
dość mam już tej Galicji nie rozumiem komu
po co ta zimna deszczowa kraina.

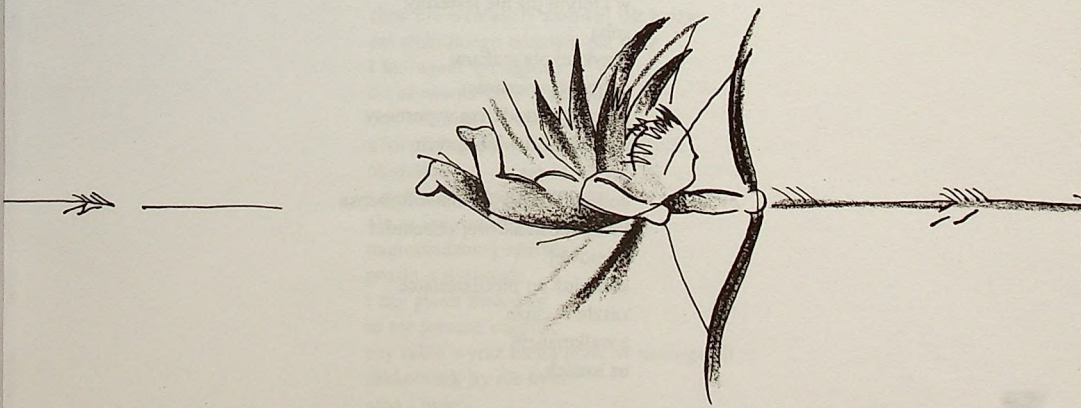
Wczoraj złapali chłopca z polskiego oddziału
miał tyle lat co ty może jeszcze mniej
i oczy takie podobne do twoich
spojrzałem – nie do wiary – byłeś w oczach chłopca
taka słoneczna jakby wprost znad morza.

Puściłem chłopca z moją Nadią w oczach
pobiegł do swoich do tej pańskiej Polski
wiesz myślę czasem jeśli gdzieś dla ciebie
będzie dość miejsca
może właśnie tam?

Pakuj manatki Nadia pociąg do Kijowa
tak dużo nie kosztuje przyjadę po ciebie
dezercja nic takiego stąd wieje kto żyw
a potem dokądkolwiek zachód czy południe
z tobą mi wszystko jedno
choćby za ocean.

Zobaczysz Nadieżda jeszcze parę lat
nikt w Rosji nie przypomni twojego imienia
nikt nim nie ochrzci małej dziewczynki
z wojny nie będzie nikt pisał do Nadii
nie będzie stamtąd powrotu ...





Stanisław Gola

JAK SIĘ TO MA

Leonardo malował Giocondę
od pępka w górę
w dolnych partiach
już się nie grzebał
na tym przecież polęga kultura
ale jak się to ma
do zmysłowej natury
skierowanej na
bieganie za spódniczkami
przyrost naturalny
i wszystkie odloty miłosne poniżej pasa
Jak się to ma
do czasu
w którym już nie jesteśmy
sobą
przykuci obrączkami
do jednej wierności
patrzący ukradkiem w pornosy
pełne świństw biblijnych
Jak się to ma
do kurdiukowych kobiet Rubensa
i thustopośladowej obecności
teściowej
która już po pięćdziesiątce
zaszła w ciążę
z walkmanem
na uszach.



CIĄGŁOŚĆ KOCHANIA

motto: Powiedz mi jak mnie kochasz?

K.I. Gałczyński

Przed wkręceniem żarówki
i po jej wkręceniu
choć nie wiadomo czemu i czy aż tak
bardzo
także przy czytaniu wywodów Platona
o wypędzeniu poetów z państwa
czy na pewno ciągle długo nieustannie
między słowami nienajlepszej prozy
okraszonej kropkami na końcu linijek
tam gdzie powinny być biodra i reszta
Skąd więc ta ciągłość
i z czego się składa
z ogólnego rozwoju kompleksu Portnoya
z chęci posiadania zasmarkanych wnuków
czy z tych samych tęsknot
co u wszystkich zwierząt
choć nie wymyśliły żarówki jak ludzie
ani stokrotnego podziwu dla róży
I kto wpoił tę ciągłość
do używania ciała przez ciało
bez instrukcji obsługi
z kiepskimi gwarancjami do pustych
obietnic
i niekoniecznie z woli bożej
ale za sprawą nieodpartych chuci
nagromadzonej spermy
prosto z dyskoteki
i czy gwałt zbiorowy
to też jeszcze ciągłość
czy tylko wyraz buntu przeciw monogamii
Jakkolwiek by nie było
albo i było
skoro wszystko płynie
po wkręceniu żarówki
spróbujemy to we dwoje wyjaśnić.



Stanisław Gola

LUSTRACJA AFEKTÓW NIEJAKIEGO ABELARDA

Sprawa raczej dla służb specjalnych
lub do nakręcenia w Hollywood horroru
może też dla chirurga
który nie zszywa wprawdzie
rozdartych uczuć
ale odcięta męskość może jak najbardziej
o ile oprawcy nie zabrali t e g o
razem z biżuterią
Możliwa jest też transplantacja
byle tylko nie poślizgnąć się w kałuży krwi
przy tapczanie leży idiotyczny dyktafon
z włączoną melodią Freda Mercurego
Dziewczyna płacze tak jak Heloiza
mężczyzna z bólu krzyczy jak Abelard
możliwe że ich miłość będzie tak jak była
choć nie do końca tak jak trzeba
i niepodobna do żadnej obecnie
choć mężczyzna powinien przecież zmienić płeć
hormonalną kuracją
co dla Abelarda było niemożliwe
i wreszcie skoro miłość nie jest tak straszna
jak się to wydaje tragicznym kochankom
spójrzmy na jej udział w przeludnieniu świata
przez maleńkie palce niechcianych dzieci.



KAMILA

dziewczyna, do której poeta wstawał
oficer wypręzał epolety ordery kołnier
rzeźbiarz tracił zęby, a Gertruda Stein oko,
kolejarz gubił wagon, mleczarz butelki
dziecko pięć złotych,

poetycka wiosna zwierszowana jak płodność
krótko strzyżona, na chłopczycę za czysta
mokra w piersi i zadłużona snem w wolność
czytająca i czytana, narzucająca lekturę
swego wybryku...

jej oddech zostawał na noc, jej serce
biło na alarm, gdy świt kruszył miłość
a ona niewyznana tłumiła czułe słówka
zakładała białe karty wierszy odciętymi warkoczami

wiadomo, że muszą być słowa zebrane
nabożeństwo słów, aby powstał wiersz list nowela.
Musi być co wypowiedzieć, za co zapłacić
wyklamać zaczarować i przebić bok zmęczeniem.
I to wiedziała. Zbierała słowa, wystawiała teatr
jak sakrament.

Jestem dłużnikiem tej kobiety, na progu czynów pisarskich
jej języki liczniejsze niż palce zawstydzaly mnie
umiejętność skrywania zapisanych wierszy, skądś
nagle moja biografia. Klęczała przy łóżku,
na którym pisała, na kolanach. Piła mleko zaczynając
od wódki koniaku. Mieszała wszystko,
drżącym listkom w parku dodawała odwagi.
Nie chciała mieć dziecka, tym bardziej mężczyzny
przed czterdziestką. Dziwna była
nie kochając piękna w kochanku, mądrości u poety,
szybszego pulsu pułkownika, czarnych od smutku oczu
młodego księdza. Jej samotności nikt nigdy nie wyleczył.



Nie było takiej potrzeby. Zostawiła książki i stary pulpit,
pamiątkowe kilka zdjęć, karty do gry w brydża,
portret marchocha i Pawlikowskiej,
ostatnie wyniki, bibułka i duże rogowe okulary...

Czym jest miłość u dojrzałej kobiety?
Jest dojrzałością, która wie dużo o miłości.
Jeśli cię zgarbnie ciepłą ręką z parapetu
gdzieś na blokowisku, przed snem,
jeśli przetańczy z tobą noc pierwszą i następną,
zacznie pisać...



HOTEL THERESA

skrzypiące schody na górę,
symfonie trzeszczą w szwach, obfitość
wzgórza kobiece łapią na łańcuch jak psa
dzwonią piersiaste strumienie o blat w recepcji
wylane poty biją perfumę, podbródek nie heban
ani kość słoniowa, zwykły męski żołąd.
Zabłądź w mokrym rozwartym łonie
na ustach wilgoć pierwsza,
kanty zadrwią sobie z okrągłości
drabina mężczyzny uniesiona w górę
ci co tutaj przeszli na drugą stronę
przez granicę miłości płatnej celnikowi
płci. Zanim domostwo pies dziatwa i piach.

Piszę do Ciebie z wagonów frontu
od wczoraj w bydlęcy sposób oddalamy się
oderwani od zabaw i podwórzy
wysłuchaliśmy przepowiedni zobaczyli los
na dłoniach w palcach teraz skruszę
każde wspomnienie...

Dobrzy ojcowie brzuchate wąsy
starzy goście hotelowi, obwisłe po latach
wargi, opuszczone na oczy grube powieki
bo tęsknią za Tobą, śpiąc umierając...
Pokaż mi tego, co chce żyć wiecznie kochać
mechanicznie, gdy wzwód szybszy od myśli
o kobiecie, nigdy nie umrzeć na pewno do końca
jak w celibacie, z wiarą rzuciłem się w Twą Czerń...

Niesłusznie płacze matka, gdy żegna żołnierza,
powita mężczyznę, będzie miała pamiątkowe zdjęcia
rzuci w przyszłość swą miłość, moje oczy lędźwie nos



kto jest na świecie, kto kocha więcej? A jednak Ty
za każdą cenę. Wyścijg do Ciebie przypadek
odbity blask i smutek niezrozumiały. W potrzebie
przerywania sobą, krótkim szybkim pismem ciała
dramatu powłoki, o której pierwsza myśl ku śmierci
tło i rozarty plon. Przybyłem z miłością wojennie prostą
z miłosnym darem, bez odwzajemnień innych niż raz.

Wracać do niewinności umie tylko śniący
na jawie w marzeniu na tarasie wieczoru, mocnego
i głębokiego, w mroku co karmi się litością, *morituri*
te salutant, pełni gniewnych gestów, gotowi wyżreć z dłoni
Panu Bogu pokarmy ziemskie, człowiekowi błękit nieba.
Z brzoego ktoś tak rzuca chleb łabędziom kaczkom,
ktoś otaczając się wonnością skłania ku czemuś dziwnemu
jak czerwone guziczki pod szyją, pawie pióro we włosach.
Cieniutko frazes pończoszek, gniazda ust skorupy snu
na lodzie, porwane z krą krzyki białe zęby
za szkłem spojrzenia, gdy przez lzę pamięci
przebija się ktoś porażony, zakochany jak niegdyś
po raz pierwszy, na zawsze, bo inaczej nie będzie
już nigdy. Nie ma powrotu
tylko Hotel Theresa, bez nadziei na wieczność
która z niewinnością szła pod rękę. W jakim wieku?
Nie będzie raj, wypadną zęby, śmierć poda
łyżeczką na spękane wargi kroplę,
a pamięć kropli, zwycięży przez chwilę
wszystko, to wszystko, tak mało?
Będziesz ze mną, Tereso? Pójdiesz za mną?
Zawsze, jak początek pieśni albo wybuch zębów
pierwsza krew, kropla bólu spermy dzikiej
żądzy. Teraz, zatrzymane teraz...
Bądź mi wierny. Wpisany do księgi po raz pierwszy.



SMACZNYCH SNÓW

obżarłaś się wickiem czekolady
i przekroczyłaś prędkość dźwięku.
Europa w kąpielówkach goni po plaży
na Florydzie grubą Rosjankę, w złocie
i tłumaczonych na dolara rublach, piszesz
że rozumiesz odrębność gotowości pomocy,
zwłaszcza seksualnej na drogach,
bo jedyny tu problem to krótkie spiecia,
małe piersi i władze w członkach.
Rządzą tym krajem drobni ciułacze spermy,
bogaci i w hotelach rozparci, jak Hudsucker Proxy
pamiętasz, śmiechu pełna, gdy ktoś wyskoczy
na jakiś plac zabaw za miśmiem dziecka,
albo przy miseczkce Rexa zmieni stan cywilny,
przez zatrzymane w szczękach palce westalki
z Texas. Może zastrzelili bezdomnego President
którego wybrali znajomi Antygoty w Central Park
aby wygłosił orędzie noworoczne i przepił
resztówką w puszkach po coli, i pokazał władzy
dyskurs szaleństwa, poprawność Jezusowego Serca
i wszystkie wyłomy w bogactwach tego świata,
z nadzieją na plastry wódki chleba...
Jak Ty w tym wszystkim jesteś nadal piękna,
konferencyjnie ponętna, dali Ci wizę na dziesięć lat
i masz już w nosie swego byłego poetę, wspólny stół
dość erotycznej aury, pakt o podziale, bez ślubu
bez pamięci, poza strategią Afrodyty rozpad
na kochanka i męża. Dzisiaj w hurtowniach erotyki
masz jak pieśni, wszystkie podziały i zbliżenia...
Kiedyś gdy grali hymn szczałaś po nogach, potem
do pierwszych słów dodałaś „Dlaczego?”
teraz kpisz pisząc listy o przewodze Toma Cruise
nad Marlonem Brando. Chcesz pieniędzy za każdą cenę
mówisz o mnie najgorzej i zaklinasz, że takiego jak ja
nie było nawet w Portoryko...
Najedz się dojrzałym Murzynem, zapij
nie wylewając za kołnierz, za wyciutane baw się
w najlepsze. Nie zazdroścę Ameryki takim jak Ty
cześniećco, nie wyrwiesz nigdy z Polski
pamięci. Nawet ten list jest po to, abyś nie zginęła.



Genowefa Jakubowska - Fijałkowska

* * *

moje córki Kasandry
przepowiadają martwą różę

rozczesują włosy
pragną mężczyzny

boję się to może być
mój mężczyzna

w jadownicy piękne noce
wraca zapach kochanka

gdy stracę pamięć
posadzą mnie przy oknie

będę zapinać i rozpinąć
agrafkę przy swetrze



Stanisław Gola

RETROSPEKCJE ALBO UZMYSŁOWIENIA

motto: Zaś co do tej cnotki Laury
i Ścichapęka Petrarcki,
popsuli mi całe wrażenie,
którego się spodziewałem
po widoku fontanny.

Chateabriand

2

Nie muszę tak jak Eurydyka w piekle
czekać na kochanka bo w izbie
ogrzewanej tej zimy przez mini-farelkę
sporo roboty jak to w zimie.

Tu wiersz nieszczelny wyciekają rymy
Isadory Duncan łzami osolone
Jak się doszukam w nich pierwszej przyczyny
uzależnień – jej ciała od poety w Moskwie.

Moja wierszoterapia na nic w tej materii
bo miłość nie zna rygorów pisania.
Nim zalany wódką wróci mój Jesienin
rzucę wiersz do kosza w imię miłowania.



Daniel Kalinowski

DON KICHOT et DULCYNEA

DON KICHOT DICIT:

Pani zawsze pragnąłem,
Abyś była moim przyjacielem.

Tylko przyjaźń ocaliłaby w nas intymność.
Mielibyśmy uczone kruki,
Które unosiłyby w błękit złote glejty
Rozjaśnień i zaciemnień.

Pani tak cudownie się śmiejesz
Kiedy pochylam się do stóp twoich.

Owa radość wyzwala mnie od ciemności,
Czającej się w moich oczach,
Pochlebiasz mi, chciałbym dokonać szlachetnych czynów,
Które rozświetliłyby twoje lico.

Pani bądź moim panem.

Rozporządzaj moją głową,
Wytocz ze mnie ulewę krwi,
Aby ożywiła haliznę mego życia.

Gdyby nie było to bluźnierstwem,
Rozrywałbym swoje żyły i umierał,
Aby odczuć twoją rękę
Myjącą nagie ciało trupa.



DULCYNEA DICIT:

Dawno nie widziałam tak cherlawego i słabego mężczyzny.
Tylko dlatego, że jestem kobietą,
Wyobraził sobie, że spełnię jego wyobrażenia.

Mam więc chwycić za lutnię,
Udrapować szaty
I omdlewać na jego widok.

On nie ma dużej wyobraźni w rozmowach ze mną.
Zanudza mnie opowieściami
O stalowych ludziach i papierowych dziewicach.

Zamiast miętoszenia moich sukien
Wolałabym, aby dotknął mojego brzucha.
Jestem pewna, że nie spłodziłby ze mną dziecka.

On jest wobec mojej płci bezradny,
Niekiedy nawet tkliwy,
Lecz nigdy zdobywczy.

Wyśmiewam jego eunuchowe zaloty,
Kościste ciało
I zwidy wielkości.



Norbert Kulesza

MIŁOŚĆ 1

Dziś, właśnie dziś, gdy Jimmy Connors spotka się
z Johnem McEnroe w półfinale, ja spotkam się
z moją Panią w ogrodzie.

I o wyniku naszego spotkania
nie poinformuje jutrzejsza prasa poranna.

A od dziecka słyszę, że miłość
to taka
Ważna Sprawa

(Connors-McEnroe 6:4, 3:6, 7:5)

Andrzej Lipniewski

SZCZEKANIE PSÓW

gram śpiewam i muzykę w nadmorskie akwaria
wiozę gdy wieczór cichnie już cynamonowy
dom kultury cud buda płynie powiatowy
chichocze północ

heniek b. nas ugościł w izdebce jak broszka
panny się rozmarzają przeźroczyście oczy
apetyt uda do mini a ja z jej skotłowanymi
blond włosy śpię

mam harmonogram akordów aranzów i perypetii
tak trudno co nieco skreślić – przybywa ich
pamiętam zapach bożeny lodowy odwrót od weny
w struchlałą noc

we wsiach płoną zabawy wódę chleją i leją
w oślepy pysk och! nylonowa panna
upadła z chłopcem na siano! a z pijanego nad wanną
wyciekły łzy

dni tu otwiera niebo kurtyną błękitu
i ogrom staje nad głową a od zenitu splywa
złota szabla i bułeczki obłoków z mlekiem
na śniadanie



Tomasz Gerszberg

* * *

taki dzień wydaje się nie ma powodu
by cokolwiek czynić: natura i tak odrobi
swoją szczytę

a jednak znów trzeba zakasać rękawy:
oddychać, patrzeć, kochać, rosnać
włosy, dziurawić zęby, spróbować uwolnić
marzenia przywiązane do spróchniałej budy
mego ciała cała wspaniała spójność egzystencji
nie istnieje są jedynie urywki i fragmenty

rozdrobiony więc przenikliwy
myśli zdarzenia i ciebie także
tylko w części zatem wcale
nie należy starać się
skupić na drobiazgach
natura i tak odrobi swoją szczytę
rozpiaszczy kamienie i skamienieje
piasek - pozostanie jedynie
zakasać rękawy i znów
oddychać, patrzeć, kochać ...



Szymon Grzegorzewski

KOMPROMIS

Wykorzystując
chwilę słabości
wyrafinowane dłonie
zajęły twoje
ciało
lubieżnie pieszcząc
zakazane miejsca
gdy padła stolica
stłumiły wszelki
opór myśli
okupując
ujarzmione wnętrza
coraz trudniej jednak
utrzymać w ryzach
zdobyte terytoria
gdy race
twoich pocałunków
wzniecają powstanie.

Nadszedł czas
kompromisu.



Arkadiusz K. Wyrzykowski

PO MIŁOŚCI

Po miłości trz eba zawsze
posprzątać
odwiedzić stare miejsca zobaczyć
wszystko na nowo
przejrzeć fotografie
tak żmudnie dobywane z ram
poświęcić czas pracochłonnemu
wymazywaniu dedykacji
z niezdrowym uporem podrzeć wszystkie listy
potem długo ćwiczyć lekki
prawieszczery uśmiech między
ona to już nie moja sprawa
i
doprawdy tak powiedziała
można się było spodziewać

choć i tak do najtrudniejszych
trików należy oglądanie
pojedynczego lustra
bez ściągnięcia warg i unoszenia brwi

potem trzeba to wszystko
rozpuścić w nicości
bo zwykły ogień
mógłby tego
nie znieść

Marek Kośmider

Z cyklu: DO N. N. MIŁOŚCI

Tyś Ziemia. Ja Ogień. Na przemian Śmiercią i
Bogiem. Wyrastamy z siebie. Spalamy się jak słowa.
Z wulkanów budujemy lądy morza przestrzeń.
Byś była Niebem wskrzyszam ziarenko Piekła.

Jesteś Niebem. Ja Ziemią. Rozkwitasz chmurą.
Przenosisz moje nasienie jak napowietrzna ryba.
Sterujesz mną niewidocznie. Oddychasz ptakiem miłości,
gdy spadam z sercem popiołu i staję się ziemią.

Tyś Ogień, ja Woda. Gasisz mnie morzem – płomieniem.
Napelniony, dosięgam spokoju jak brzytwy.
Nawzajem jesteśmy swą wiarą. Płoniesz w źródło.

Jesteś Źródłem, ja Ogniem. Rodzimy wspólny oddech.
Łączymy trudne i łatwe, przedtem i potem.
W przeistoczenie: Ziemi Nieba Morza i Słońca.



Marek Chorabik

**NIEBEZPIECZNIE JEST
TŁUMACZYĆ PIOSENKI O MIŁOŚCI**

Nancy Griffith,
Amerykanka
pełna rozległego liryzmu,
śpiewa jedną z wielu
piosenek folk o miłości:

"Cokolwiek robię,
gdziekolwiek idę
twój cień
jest zawsze ze mną,
To beznadziejnie
zakochane serce
na zawsze będzie
należać do ciebie"

i rzeczywiście brzmi to
jak kolejna piosenka
o miłości,
ale dlaczego tłumacząc jej słowa
patrzysz w moją stronę





Katarzyna Maria Satko

* * *

nazwałam twoje oczy
rzeką

i utonęłam



Zofia Beszczyńska

UPAŁ

ziemia oddaje się księżycowi
jej oceany pulsują
rytmicznie



Jerzy Fryckowski

* * *

Nasze pocałunki – dwujęzyczne
a mimo to
nieme



Grzegorz Tomicki

MIJA GODZINA DRUGA

mija godzina druga nie wiadomo co będzie dalej
nie pamiętam już kiedy padło ostatnie słowo
cisza się w nas kołysze aż szumi i dobrze
niech żyje niech się krzewi niech kwitnie

bez gniewu i zawziętości upływa nam noc
noc dłuższa od historii która zdołała ją poprzedzić
nasze milczenie jest oznaką zgody na miłość
i smutne zmiany jakie dokonuje w niej czas

nie odstraszyły nas ślady chociaż tak wielu było
przed nami tych którym się nie powiodło
przeszliśmy tę drogę pieszo na wzór apostołów

teraz jesteśmy tutaj i tu zostaniemy
aż spełnione zostanie nasze ostatnie życzenie:
aby uniosła nas fala od której nie ma powrotu



Andrzej Jan Wiczorek

* * *

Mówisz - na śmierć
mówisz - na wieczność
a jeśli zamienisz się w drzewo
czy mogą liczyć na to
że wejdiesz przed moim oknem
a jeśli - w szybę
czy będzie można końcem języka
podrażnić twoje dzwoniące jestem
a jeśli - wiatr
czy będę trawą, którą rozszumisz
a jeśli - w słońce
czy będę nocą, którą rozproszysz
a jeśli - dniem
czy dobrą chmurą osłonisz moją zmęczoną głowę
jak ją weźmiesz lekko we włosy
pieszczotą palców zwinnych wyszepeczesz
t r a m



Arkadiusz Sójka

Z PRAGNIENIA ...

Może zakopimy się
w małym cmentarzu
dnia

pod krzyżem z księżycą
będziemy liczyć gwiazdy
od spodu
nasze niewidome twarze
będzie przypominał uścisk
dłoni
i cisza będzie
bo późno już
i nie ma ludzi
i prosić będziemy ciałami
o błogosławieństwo
naszego oddania
a rano
zmartwychwstaniemy
i będzie nowe życie
i z pragnieniem będziemy
mogli zobaczyć nasze
twarze



Jolanta Cianciara

POLOWANIE

Wieczorem
ocieram się o Twoje stopy,
wyprężam grzbiet do Twoich rąk,
bawię się kłębkami Twoich uśmiechów
A nocą
wyruszam na polowanie
przegryzam krtań świata
aby rano
nie mógł Cię zranić



Marek Kośmider

STARA KOBIE TA

(...)

To moja sekretna święta miłość wieczna
Patrzyłam lękiem jak w boski obrazek
Spod serca Jezusa na mnie jak na świętą
A ja nawiewałam jak mnie dusił kaszel
Buty widział zdarte dał na płaszcz i buty

Gdy się zwiedził że kuję francuski łacinę
cieszył się stary: To już jestem w niebie
W Belgii kobieta goniła jak za chlebem
Zwiął do Polski w wykłady mocno kochał Boga
Rzuciłam szycie zaczęłam pukać na maszynie

Ucził czoło rzeźbił krzyżyk na drogę
Niech duszyczka twa nie zabędzie grzechem
A ja szeptem Tatuniu bo nie miałam taty
Oczy mu się zeszkliły nie zawitał z wojny

(Pamięci Ojca Huberta)

ZIMOWY SPACER

idą ulicą biali
staruszkowie
jak zabłąkane
dwa ptaki
śniegu

w stawach im skrzypi
mróz
zamieć im daje
w kość
szron ziębi
obolałe
skronie

– muszę ci zrobić
grubsze rękawiczki
i szalik – mówi
staruszka
– a tobie by się
przydały buty
na lepszych
podeszwach
bo w tych się
możesz poślizgnąć
– rzecze on
– wiesz przecież
że jesteś
z porcelany
bardzo cennej
– dodaje
tuląc ją kruchą
i białą
w ten zimowy
niepewny czas
zamarzających
wokół
serc



Grzegorz Trębicki

POSTSCRIPTUM

nie chcę być cieniem światła – Twego szczęścia cieniem
krótkim wahaniem odrzuconą możliwością
w ostatniej z klatek schwytanym wspomnieniem

między kratami myśli przemknę ostrą przejrzystością
w chłodnych przestrzeniach czarne drzwi otworzę
Tobą – ostatnią kartą w mojej grze z nicością

po drugiej stronie Zimy zwierciadlane morze
rozpuści odcisk Twoich palców na drażnionej duszy
nie skamienieję przy niczyjej drodze

lecz jeśli – chociaż w przerwie – w cichy mrok wyruszysz
chcę osobistą Twoją być ciemnością
marzeniem sennym co na jawie Cię nie wzruszy
w noc gdy zapalasz znicze przelotnym olśnieniem



Piotr Łaszczycza

GEOGRAFIA ŚWIATA

Mamy intymną geografię świata,
Miejsce oswojonych – gdzie Ty, gdzie ja.
Świt ze zmierzchem warkocz tam zaplata,
Z pajęczyn ślubną pościel tka.

Sprane ręczniki suszą się na sznurze,
Sól na obrusie lodem rozsypana,
Dzisiaj z obiadem znów czekałaś dłużej.
Ja w Greenwich byłem od samego rana.

Wróciłem w porę – z kranu strumyk leci.
Zmienię koszulę i zaraz naprawię.
Tak szybko rosną nasze dzieci.
Popatrz, przerosły już nas prawie.

Dziura w skarpetkach. Tak, pozbiiram pranie.
Tak dawno już nie dałem Ci kwiatka.
Ty zacerujesz, wybaczysz, Kochanie.
Zamknijmy drzwi do naszego światka.

Kalendarz zżółkłe daty roni.
Z wiosnami wciąż ubywa dni.
Gdy ważysz pusty portfel w dłoni.
Cierpliwie, ze mną jesteś, moja, Ty.

I chociaż jest nam niebogato,
Zbyt krótkie dnie, za mało snu,
Niesłodką dzielić się herbatą
Będziemy z jednej szklanki. Tu.



JEDEN TYLKO DOM

Jeden tylko dom był moim ukochanym domem rodzinnym. Szkoda, że tak prędko z niego wyrosłem. Inne domy następowały po sobie za szybko. Nie było wokół nich podwórek ani studni z ręczną pompą, ani psa na łańcuchu ani nisko latających jaskółek.

Pomyślicie, że i co z tego?

– Ano to, że te inne domy nie były moim domem rodzinnym. Ukochanym, starym, wiejskim domem z sienią, piecem chlebowym, wędzarnią spizarnią na kiszonki i wędzonkę.

Nie było w nich starej kuchni węglowej z fajerkami ani kaflowego pieca, ani piwnicy na ziemniaki i jabłka. Nie było w nich zdobnych firanek za którymi dłoń matki ustawiała w oknach pelargonie.

W pokoju nie grzał zimą trociniak a ojciec nie zamawiał przedświtnego budzenia u koguta z którym rozmawiał jak równy z równym podczas obrządku trzody.

Wiele razy próbowałem zastąpić dom rodzinny innym domem, ale zawsze to było nie to.

Nie te okna, nie te ściany, nie te progi o które potykałem się w dzieciństwie, nie ta kobieta

Wreszcie nie te spokojne i bezpieczne noce podczas których wielki wóz błyszczał nad starą stodołą zawsze gotowy do drogi, a księżyc jednakowo słodko uśmiechał się do ojca, matki i do mnie.

9 lutego 1997 r.



Zbigniew Kresowaty

* * *

Delikatne dotyki
porywają kosmiczne statki
widziałem na niebie jak wślizgiwały się
do wózka po umarłym dziecku z imieniem Elf

migające kropelki snu
za widzialną twarzą księżycą
ciepłe wózki na mgłę
które nie wiedzą nic o dniu
złożonym z krzyczących miłości
niczym niemych znaków we krwi

Ty oczekujesz we mnie ja w tobie
na delikatne dotyki które
porwały kosmiczne statki
widzieliśmy wybuchy na niebie
dotykały niewidomej duszy
choć mieliśmy oczy
zamknięte dotykane ciepłem
ręki żywej
choć mieliśmy ciała
złożone w nagości

na rozsypanych piórach
w które z radości
dmuchał Bóg

Szymon Kantorski

ROZMOWA

językiem powoli filetuje czereśnie
ich okrągłe kości między palce i w ogród
ona w pośpiechu nakłada makijaż łez, gałąź nad tarasem
dywan na schodach – odwieczny problem starzenia się

jestem pośrednikiem w sklejanii plastikowego modelu
uczuć, – w domu którego okna wychodzą na wulkan
nie znamy się wiemy jednak oboje – przykazanie
jedenaste zapalić jak najszybciej odetchnąć dymem

wszystko i tak będzie inaczej, zegarek ciągle spogląda
ona wodzi rękoma za światłem, jedno słońce dziennie
rozpuszczana na języku landrynkowa kość



Marta Miliszkiewicz

MOJA MIŁOŚĆ

bezpańska
wychudła suka
z przekrwionymi oczami
z parszywą sierścią
powarkuje przez sen

odganiana kamieniami
wyje na pustkowiu
połuje na wróble
latające parami

Jan Stanisław Smalewski

**MIŁOŚĆ JEST TAK SAMO SPÓŹNIONA
JAK CAŁE TO TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ ADORACJI
NA SPACERZE PO PRZESTRZENIACH XX WIEKU**

Co powiedzieć kobiecie chwilowo
szczęśliwej z chwilowym mężczyzną
jaki jej wiersz wers jaki poświęcić
nie poświęcając temu zbyt wiele czasu
Może jej przesłać zdawkowe dzień dobry
albo cześć jeśli jest podlotkiem albo
uszanowanie dla starszej pani
wie pani że ja tutaj dla pani wypruwam
sobie ostatnie rymy a właściwie
słowa bo rymy przestały być modne
jak dobrze splisowane spódniczki
i tak jak mundurki szkolne nie pasją
już do uczniów poezji
Wie pani albo pani nie zależy na
wiedzy co ja dla pani robię żeby
ten wiersz jakoś wyglądał
był świeży uśmiechnięty a do tego
żeby podniecał panią trafiając
w czułe miejsca choćby w pani oko
choćby biust a jeśli pani pozwoli
uda - kolumny baszty wspierające
nadbudowę miłości i całej zniewalającej
zmysły nagości od której już
tylko KROK do słowa miłość
Ta miłość jest tak samo spóźniona
jak całe to towarzystwo wzajemnej adoracji
na spacerze po przestrzeniach XX wieku

4 lutego roku o godzinie ?... chyba 19.30
tak, co do minuty



Grzegorz Roch Bajorek

* * *

Wielka y wierszowana impreza: wschód słońc

Wiem jak być powinno więc zacznę
Dziewczyna pożądana i browar ciekawe
tak naprawdę ile procentów ma miłość

Tusz naszych dusz maciupkie wargami zderzenie
Miłość taśmowo love you muzyk wyzna
nikt nie dba o nie wypowiedziane

Wstaje dzień szary jak wieczór bez niej dziwny
gwiazdy mrugają całuj głupcze nadal tylko
księżyc ma mokre oblicze

Te butelki wraki naszych miłostek miłości góry lodowe

Ortografię tekstu pozostawiono w oryginale

Aneks

Kilka cytatów z wierszy, których autorzy pozostają anonimowi

Gdy cię ujrzałam, przeszedłeś cicho obok.
Z wyglądu byłeś tajemniczą osobą.
Zaaranżowałam sprytnie nasze spotkanie.
Będąc samotnym, zgodziłeś się na nie.
[...]

Jak w niebie

Zrób mi masaż mego ciała,
Żebym życie zrozumiała.
[...]

Masaż

[...]
Jestem szewcem, jestem też menem,
największym w świecie dżentelmenem.
Lecz te ciała tak marnie zakryte
rozpalają we mnie ogromną podnieć.
Mimo iż kocham buty reperować
to ledwo mogę się opanować.
[...]

Szewska przestroga

Ci poeci od stuleci
Nie dają spokoju,
Tworzą dzieła, a czas leci
W wojnie i w pokoju.
[...]

Poezja i miłość



tylko mi obiecaj
Panie
że nie będziesz rozliczał
ze słów
[...]

[bez tytułu]



**PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA JURY
OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU
NA LIRYKĘ MIŁOSNĄ
„O LAUR MIEDZIANEGO AMORA”
w dniu 15 marca 1997 r.**

Jury w składzie:

1. prof. dr hab. Andrzej Zawada – przewodniczący,
2. Anna Janko,
3. Robert Gawłowski – sekretarz,
4. Bogusław Kierc,
5. Ludwik Gadzicki,

po przeanalizowaniu 431 zestawów wierszy podczas posiedzenia 15 marca 1997 r. postanowiło przyznać:

I nagrodę w wysokości 1.100 zł oraz nagrodę główną
– „Laur Miedzianego Amora” – zestawowi prac opatrzonych godłem GRZYMAŁÓWKA,
II nagrodę w wysokości 900 zł – zestawowi prac opatrzonych godłem ADONIS VERNALIS,
III nagrodę w wysokości 600 zł – zestawowi prac opatrzonych godłem ECHO
oraz dwa wyróżnienia po 400 zł zestawom prac opatrzonych godłami: SPRING, SALOME.

Po otwarciu kopert i rozszyfrowaniu godeł okazało się, że:

I nagrodę otrzymał/a **Marta Berowska** z Warszawy,
II nagrodę otrzymał/a **Stanisław Gola** z Bielska Białej,
III nagrodę otrzymał/a **Andrzej Bereźnicki** z Warszawy,
wyróżnieni zaś zostali: **Stanisław Gola** z Bielska Białej, **Daniel Kalinowski** ze Słupska.

Na Konkurs napłynęło 455 zestawów prac a' 3 wiersze każdy. Wymogi regulaminowe spełniło 431 prac i te zostały zakwalifikowane do Konkursu. Z Konkursu wyłączono 24 zestawy nieregulaminowe.

Na tym protokół zakończono i podpisano.

Wrocław, dnia 15.03.1997 r.



Konkurs organizowany pod patronatem:
Prezydenta Miasta Lubina

Organizator Konkursu:
Centrum Kultury „MUZA” w Lubinie

Wybór prac: Andrzej Zawada

Projekt okładki i ilustracji: Michał Wituszyński

Wydawca: Centrum Kultury „MUZA” w Lubinie
ul. Armii Krajowej 1
tel. (076) 44 10 97
tel./fax (076) 44 18 97

Druk: „Grafika-Druk” s.c.
Lubin, ul. Sienkiewicza 4, tel. (076) 42 15 45

- plon Ogólnopolskiego Konkursu na Lirykę Miłosną o Laur Miedzianego Amora



- plon Ogólnopolskiego Konkursu na Lirykę Miłosną o Laur Miedzianego Amora